

Dziura w żywopłocie

Pierwszego popołudnia wakacji Lena i ja zrobiliśmy kolejkę linową między naszymi domami. Lena miała jak zwykle spróbować pierwsza. Wspięła się odważnie na parapet, chwyciła linę obiema rękami i oplótła ją stopami. Wyglądało to śmiertelnie niebezpiecznie. Wstrzymywałem oddech, gdy ona przeciągała się coraz dalej w stronę swojego domu. Lena kończy niedługo dziewięć lat i nie jest taka silna jak ci, co są trochę starsi. Mniej więcej w połowie drogi jej stopy ześliznęły się z liny, rozległ się odgłos, jakby coś się pruko, i nagle Lena zawisała między dwoma pierwszymi piętrami, trzymając się tylko rękoma. Serce zaczęło mi bić bardzo mocno.

— Oj — powiedziała Lena.

— Idź dalej! — ryknąłem.

Dowiedziałem się tylko, że nie tak łatwo iść dalej, jak to się wydaje tym, co stoją w oknie i się gapią.

— No to wiś! Ja cię uratuję!

Ręce pociły mi się od myślenia. Miałem nadzieję, że ręce Leny są suche. Pomyśleć tylko, co by było, gdyby wypuściła

linę i spadła z pierwszego piętra! Właśnie wtedy wpadłem na pomysł z materacem.

Podczas gdy Lena wisiała z całych sił, zerwałem materac z łóżka mamy i taty, wypchnąłem go na korytarz, zrzuciłem ze schodów, przecisnąłem przez przedsionek i drzwi na dwór; skopałem z ganku i wywlokłem do ogródka. To był strasznie ciężki materac. Po drodze straciłem ze ściany zdjęcie prababci, tak że się rozbiło. Ale lepsze to, niż gdyby Lena miała się rozbić.

Gdy wreszcie dotarłem do ogródka, po minie Leny zobaczyłem, że zaraz spadnie.

— Kręciołek, ty ślamazaro! — stęknęła ze złością.

Jej czarne kitki kołysały się na wietrze wysoko w górze. Udałem, że nie słyszę. Wisiała wprost nad żywopłotem. Musiałem tam położyć materac. Na żywopłocie. Nic nie dałoby, gdybym położył go gdzie indziej.

Lena Lid mogła się wreszcie puścić i grzmotnąć z nieba jak przejrzałe jabłko. Wylądowała z miękkim hukiem. Dwa drzewka w żywopłocie z miejsca się złamały. Opadłem z ulgą na trawnik, patrząc, jak Lena mocuje się z gałęziami i materacem w zniszczonym żywopłocie.

— To wszystko, do licha, twoja wina, Kręciołek — powiedziała, podnosząc się bez żadnych uszkodzeń.

Pomyślałem sobie: „Jaka moja wina?” — ale nic nie powiedziałem. Cieszyłem się, że Lena żyje. Jak zwykle.

Kręciołeczek i sąsiadeczka

Chodzimy do tej samej klasy, Lena i ja. Ona jest jedyną dziewczyną w naszej klasie. Na szczęście teraz są wakacje, inaczej wykorkowałaby na śpiączkę, jak zwykle mówi.

— Tak naprawdę to mogłaś wykorkować, gdyby nie było materaca — powiedziałem jej później, wieczorem, kiedy poszliśmy znów popatrzeć na dziurę w żywopłocie.

Lena miała wątpliwości. Uważała, że dostałaby najwyżej wstrząśnienia mózgu, a miała je już wcześniej. Dwa razy.

Ale ja mimo wszystko zastanawiam się, co by się stało, gdyby nie ten materac. Byłoby smutno, gdyby wykorkowała. Wtedy nie miałbym już żadnej Leny.

Lena jest moim najlepszym przyjacielem, mimo że jest dziewczyną. Nigdy jej tego nie mówiłem. Nie mam odwagi, bo nie wiem, czy ja jestem dla niej najlepszym przyjacielem. Czasem tak myślę, a czasem nie. To zależy. Ale bardzo się nad tym zastanawiam, szczególnie gdy dzieją się takie rzeczy, że ona spada z kolejki linowej na położony przeze mnie materac.

Wtedy myślę sobie, że chciałbym, żeby powiedziała, że jestem jej najlepszym przyjacielem. Nie musi mówić tego głośno ani nic. Mogłaby to tylko wymruczeć. Ale nigdy tego nie robi. Czasami wydaje się, że Lena ma serce z kamienia.

Lena ma poza tym zielone oczy i siedem piegów na nosie. Jest chuda. Dziadziś zwykle mówi, że ona je jak koń, a wygląda jak rower. Wszyscy wygrywają z nią w mocowaniu na rękę. Ale, jak mówi Lena, to dlatego, że wszyscy oszukują.

Według mnie ja sam wyglądam zwyczajnie — mam jasne włosy i dołek w prawym policzku. Za to moje imię nie jest zwyczajne, ale tego nie widzi się przecież z wierzchu. Mama i tata nazwali mnie Theobald Rodrik. Potem żalowali. To niezbyt ładnie dać małemu dzidziusiowi takie wielkie imię. Ale co się stało, to się nie odstanie. Nazywam się Theobald Rodrik Danielsen Yttergard już od dziewięciu lat. To niezły kawał czasu. Całe życie. Na szczęście wszyscy nazywają mnie Kręciołek, więc nie zwracam na to specjalnej uwagi, chyba że Lena czasem zapyta:

— To jak ty się nazywasz, Kręciołku?

Wtedy odpowiadam:

— Theobald Rodrik.

A Lena śmieje się głośno i długo. Czasami nawet bije się po udach.

Żywopłot, w którym z Leną zrobiliśmy dziurę, tworzy granicę między naszymi ogródkami. W małym białym domku z jednej strony mieszka Lena ze swoją mamą. Nie mają tam żadnego taty, mimo że Lena twierdzi, że byłoby dla niego dużo miejsca, gdyby trochę posprzątały w suterenie. W tym dużym pomarańczowym domu po drugiej stronie mieszkam ja. Mamy dwa piętra plus strych, bo jest nas dużo w rodzinie: mama, tata, Minda (14 lat), Magnus (13 lat), Kręciołek (9 lat) i Kędziorka (3 lata). I jeszcze dziadzius w suterenie. To wystarczająco dużo ludzi do upilnowania. Jak przychodzi Lena, robi się nas trochę za dużo i sytuacja wymyka się spod kontroli.

Lena właśnie się zastanawiała, czyby nie iść do nas do kuchni i nie sprawdzić, czy ktoś nie zamierza tam pić kawy i jeść herbatników.

Dziadzius zamierzał. On sobie często wchodzi schodami z piwnicy, żeby napić się kawy. Dziadzius jest chudy, ma zmarszczki i zwiędłe włosy. Jest najlepszym dorosłym, jakie-

go znam. Właśnie zrzucił z nóg drewniaki i wsadził ręce do kieszeni kombinezonu roboczego. Dziadzius zawsze chodzi w kombinezonie.

— Czy to nie Kręciołek i sąsiadeczka? — powiedział, kłaniając się. — Wygląda na to, że przychodzimy w tej samej sprawie.

Mama siedziała w salonie i czytała gazetę. Nie zauważyła, że przyszliliśmy. To dlatego, że Leny i dziadziusia zawsze jest pełno w naszej kuchni, mimo że nikt z nich tu nie mieszka. Oni po prostu wpadają. Lena przychodzi tak często, że jest prawie swoją własną sąsiadką. Dziadzius wziął latarkę stojącą na szafce kuchennej i zakradł się do mamy.

— *Hands up**! — zawołał, udając, że latarka to pistolet. — Kawa albo życie, pani Kari.

— I herbatniki! — dodała dla porządku Lena.

Lena, dziadzius i ja dostajemy kawę i herbatniki prawie zawsze, kiedy chcemy. Mama nie umie odmówić. W każdym razie nie wtedy, kiedy ładnie poprosimy. No i na pewno nie wtedy, kiedy jej zagraża latarka.

* *Hands up* (ang.) — ręce do góry.